PRZEGLĄD ROLNICZY



№ 27.
WARSZAWA.
PONIEDZIAŁEK
Dnia 24 września (6 października)
1856 roku.

Pismo bezpłatnie wychodzące raz na tydzień, przy Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych.

PRZEMYSŁOWY I HANDLOWY.

GOSPODARSTWO WIEJSKIE JEST WYROZUMOWANĄ NAUKĄ,

przez

M. O.

Wielu wprawdzie znakomitych pisarzy gospodarskich starało się dowieść, że gospodarzowi który w swoim przemyśle najwyższy zysk otrzymać pragnie, potrzeba niemałego usposobienia—potrzeba wiele przygotowawczych umiejętności, nie powierzchownie, lecz gruntownie nabytych. Pomimo to wszakże, znajduje się i po dziś, mianowicie u nas, wielu jeszcze hołdujących temu przesądowi, że gospodarstwo jest prostém tylko rzemiosłem, którego prowadzenie wyższego usposobienia umysłowego bynajmniéj nie potrzebuje, że prosto mechanicznym tylko sposobem nauczane być powinno.

Ten przesąd pochodzi z nieznajomości toku gospodarstwa i z niewiadomości w jakim stosunku rozmaite części, z których się przemysł rolniczy składa, względem siebie pozostać powinny, jeżeli dobrze ułożoną całość stanowić mają, wreszcie ten przesąd pochodzi z braku znajomości tego co może być dopiętém, kiedy ono sposobem ku doskonałości dążącym jest prowadzone, jako też ztąd, że niedostatecznie na to zwracają uwagę, czego mu wszędzie dotąd nie dostaje, coby go doprowadziło do najwyższego stopnia doskonałości, do któréj, w wielu okolicach uważają je już za podniesione.

Widzą wszędzie na polach rosnącą pszenicę i jęczmień, żyto i owies, koniczynę i kartofle i ze sporszego lub mniéj doskonałego ich wzrostu, sądzą o mniéjszéj lub większéj żyzności gruntu, która się tak łatwo odmienić nie może, nie pomnąc bynajmniéj na to, jak często umiejętnemu gospodarzowi, nastręczają się środki i sposoby tańszéj i skuteczniéj poprawy najgorszego nawet gruntu, sposoby, które przed innym mniéj oświeconym zostają w ukryciu. Rynki miéjskie widzą zapełnione zbożem, na produktach zwierzęcych, jako to: mięsie, maśle i t. p., nigdzie na targach nie zbywa: Takie jest rozumowanie prostych empiryków.

Nie zastanawiają się atoli nad tém, że jeszcze daleko więcéj produkować należy, jeżeli ciągle powiększającéj się ludności, nie ma zbywać nietylko na pokarmie, ale i na przyzwoitym za pracę zarobku, że i zawsze i dotąd jeszcze zbywa na produkowaniu takich roślin, których dalsze przerobienie i przygotowanie na rozmaite życia potrzeby, znacznéj klassie ludzi dają pożyteczne zatrudnienie i w kraju kapitał zatrzymają, a nawet mogą jeszcze go sprowadzać, że jeszcze dotąd wielkie przestrzenie gruntu pozostają, które mogłyby być lepiéj uprawne, z lasów lub niezdatnych pastwisk w żyzną rolę zamienione, znacznéj massie ludzi, pożyteczne zajęcie się, pokarm i odzienie dostarczyćby mogły; że wiele jeszcze dotąd ludzi znajduje się w niedostatku, w którym jednakże, z woli i rozrządzenia Najwyższego znajdować się nie powinni; że się wiele jeszcze znajduje takich, którzy na płodach tylko roślinnych przestawać, zwierzęcych zaś dla ich niedostatku i drogości, na pokarm używać nie mogą. Nie zważają na to pospolicie, że największa część produktów tak zwierzęcych jako i roślinnych, zawsze jeszcze i dotąd z nadto wielkim nakładem nie dobrze urządzonéj i nietrafnie użytéj pracy, bywają produkowane. Środki do zaradzenia temu złemu, zapewne że sama tylko nauka podać może. Zapewne wiele jeszcze na to czasu potrzeba, zanim się temu

wszystkiemu zaradzi, ale jeżeli my nie zaczniemy do tego celu zmuszać naszych usiłowań, tedy zapewne trudno będzie przyjść do końca.

Przeciwko umiejętnemu kształceniu rolników, robią niektórzy zarzut następujący: »że częstokroć uczeni, albo za takich tylko uchodzący gospodarze ubożeją i do nędzy przychodzą, kiedy przeciwnie prości i bez nauki, saméj tylko rutyny i dawnych zwyczajów trzymający się, jeżeli tylko są pilni, pracowici, oszczędni, dobrze wychodzą, owszem bogacają.«

Okoliczność ta jest raczéj wypadkiem osobistych przymiotów, aniżeli wyższego naukowego wykształcenia. Bo jeżeli gospodarz prawdziwie umiejętny, życie zkąd inąd prowadzi porządne, wszystko bierze pod ścisłą rachubę, jest czynnym, pilnym i starannym, jeżeli nie przedsiębierze nie nad własne siły, a nadewszystko we wszystkich swoich przedsięwzięciach roztropnie i przezornie postępuje, każdy mówię taki gospodarz, jak tego liczne przykłady dowodzą, przewyższy gospodarza w równych zkąd inąd okolicznościach mniéj umiejętnego—ponieważ zawsze znajdzie sobie środki i pomoce, na jakich prostemu empirykowi zbywa, ponieważ przeszkody jakie nastręczać mu będą grunt, położenie, zbieg nieprzyjaznych okoliczności i stan powietrza, najpewniéjszym sposobem i najłatwiéj usunąć potrafi.

Często się także zdarza, że nad zwyczajną rutynę wyżéj wznoszący się gospodarze, rujnują się, kiedy przeciwnie, ślepo do dawnych zwyczajów przywiązani dobrze się trzymają, albo nawet i majątek powoli zbierają, mianowicie kiedy gospodarują w ciaśniéjszym obrębie małego gospodarstwa. Ten przypadek wtenczas szczególniéj ma miéjsce, kiedy pierwsi zbytnie ufając swoim wiadomościom, wkładają cały swój kapitał w kupno ziemi, nic zgoła, albo mało co zostawując zapasu na jéj dobre zagospodarowanie, co jednakże jest rzeczą nieodbicie potrzebną, chcąc żeby jaki wyższy postęp zrobić w gospodarstwie, i żeby toż gospodarstwo wyższy jak w sposobie zwyczajnym zysk przynieść mogło. Chęć atoli zaprowadzenia ważniéjszych odmian, mających na celu polepszenie, ażeby się témbardziéj z umiejętnością popisać, powoduje ich do nakładów na te ulepszenia, częstokroć takich, co ich siły przechodzą; a ponieważ procenty od tych nakładów, pospolicie po długim tylko przeciągu czasu dopiero się wracają, te więc same nakłady, łatwo się dla nich stać mogą szkodliwémi. Albo też do większych wygód życia przyzwyczajeni, więcéj na nie wydatkują, aniżeliby wydatkować byli powinni; tym więc sposobem bardzo łatwo podupadają. Oto są skały, o które się najczęściéj dążność młodych gospodarzy, z wyższego mianowicie stanu i wyższego usposobienia umysłowego rozbija, przeciwko którym nigdy nadto ostrzegać niemożna.

Ta ostatnia okoliczność, w rzeczy saméj zasługuje na baczną uwagę nietylko pod ogólnym względem upadku wielu gospodarzy w ostatnich czasach, ale i pod względem fałszywéj opinii, którą powzięto o wpływie nauki na udoskonalenie rolnego przemysłu. Niemożemy wprawdzie zaprzeczać, żeby się okoliczności tegoczesne nie przyczyniały najwięcéj do tego upadku, ale to pewna, że wina po większéj części pada na nieumiarkowanie w wydatkach osobistych.

Zaraza ta wystawnego życia, tak się stała powszechną w dzisiéjszych czasach, że prawdziwie ubolewać nad nią wypada. Objęła ona nietylko właścicieli ziemi, ale i tych, którzy na cudzéj gospodarzą. (Pierwsi powinniby na te pamiętać, że kapitał włożony w kupno ziemi, to jest w nabycie majątku, z powodu największéj pewności umieszczenia kapitału, nie może jak tylko mały procent przynosić; a ten tylko kapitał może przynosić większy procent, który trafnie i umiejętnie jest użytym do prowadzenia i utrzymywania społeczeństwa w stanie kwitnącym; jeżeli tamten 5% albo i mniéj, ten ostatni przynajmniéj 10% albo i więcéj przynosić powinien i rzeczywiście przynosi zawsze, jeżeli się tylko obrotowi jego właściwy i trafny nada kierunek.)

Jakże często widzimy właścicieli i dzierżawców wykraczających przeciwko téj oczewistéj prawdzie. Pierwsi niepomni na to, że kapitał ich włożony w ziemię, nie może przynosić wielkiego procentu, prowadzą życie wystawne, takie jakie innego rodzaju przedsiębiercy równéj sytuacji, albo i możniéjsi od nich nie prowadzą; ostatni ograniczają się małemi nakłady na gospodarstwo dla tego tylko, że na życie wystawniéjsze więcéj potrzebuje wydatków. Właściciel wioski wartującéj 100,000 złp., w niczém nie chce ustąpić dziedzicom dóbr obszernych, cztery razy większych— a dzierżawca dóbr rządowych tym droższym i tym wspanialszym ekwipażem ze stolicy wyjeżdża, im większe dobra wziął w dzierżawę. Niechże no taki dziedzic lub taki dzierżawca przedsięwezmą jakie odmiany, chociażby zkąd inąd pożyteczne, a nie posadzą kilku morgów kartofli, lub nie zasieją kilku morgów koniczyny, to niepowodzenie zkąd inąd pochodzące, przypisują zaraz empirycy, zaprowadzonym nowościom i nauce.

Częstokroć także widzimy, że źle zrozumiana oszczędność, zwykła bywać przyczyną niepowodzenia. Zaprowadzenie każdéj odmiany chociażby zkąd inąd najpożyteczniéjszéj, już tém samém w początkach musi za sobą ciągnąć pewien nakład. Wielu jest tego przekonania, że dosyć jest zaprowadzić pożyteczną lub za pożyteczną gdzieindziéj uznaną, jaką odmianę, opartą na zasadach nauki, byleby dojść do zamierzonego celu: nie pamiętają atoli na to, że zaprowadzenie pożytecznych odmian, np. nowego systematu lub zmianowania, niczém innéni nie jest, jak tylko nakładem dążącym do ulepszenia gospodarstwa, a nauka jest tylko środkiem, podaje tylko środki stósowne do miéjscowości trafnego kapitałów nakładowych użycia, sama zaś nakładu nie zastąpi. I tak co do przéjścia z systematu trójpolowego na inny poprawniéjszy, to jest najwidoczniéjszém.

Najszkodliwszą atoli bywa źle zrozumiana oszczędność w nakładach, nieodbicie potrzebnych, bez których przemysł kwitnąć nie może; ta oszczędność bywa częstokroć wypadkiem chybionéj rachuby. Często widzimy sprowadzających bydlęta z za granicy, nie zaopatrzywszy się wprzódy w potrzebny zapas karmu. Cóż tedy dziwnego, że te się bydlęta wyradzają z czasem i intraty oczekiwanéj nie przynoszą, chociaż zkądinąd w chowie ich z przyzwoitą umiejętnością postępuje się. Każde bydlę uważać należy jako machinę, które udzielony mu pokarm pożytecznie przerabia na mięso, tłustość, nabiał, wełnę, i wreszcie na siłę, jakiéj po niektórych zwierzętach wymagamy. Wszystkie te użytki zwierząt, otrzymujémy z nadmiaru żywności potrzebnéj do utrzymania ich życia, jakiémże tedy prawem wymagać możemy użytków z bydląt, choćby najlepszych gatunków, utrzymując je nędznie i nie udzielając dla nich obfitszego pokarmu nad ten, którego one do wykształcenia się organicznego potrzebują. Gospodarz który na szczupłéj ilości pokarmów, a do tego mało pożywnych, chce

utrzymywać wiele bydła lub wielkiéj rassy, podobny jest do owego spekulanta, co na małym strumyku stawia młyn wielki, mniéjsza machina i do siły obracać ją mającéj stósowna, przyniosłaby rzeczywiście pożytek, ale zanadto wielka, musi pozostać bezczynną.

Nawóz, ta to główna w najmocniéjszym ruchu przemysł gospodarski utrzymująca sprężyna, wtenczas tylko najtaniéj przychodzi, a nawet w skutkach swoich jest najdzielniéjszą, kiedy bydlęta obficie karmione, w dobrym utrzymują się stanie.

W tę wadę, psującą równowagę części składających gospodarstwo, najczęściéj zwykli wpadać gospodarze niedoświadczeni, mianowicie tacy, którzy z czytania tylko dzieł zagranicznych, rachubę stosunków gospodarskich wydobywają. W wielu krajach, mianowicie nadmorskich, wegetacja nierównie jest obfitsza; — wilgotność klimatu i dłuższy przeciąg wegetacji, szczególniéjszym sposobem wpływają na bujność wzrostu roślin pastewnych; systemat przeto gospodarstwa, oparty na podaniach autorów piszących o gospodarstwie tych krajów, możeż być z pożytkiem zastósowany do kraju naszego, gdzie wegetacja w ogólności, dla suchości jako i zimna klimatu, nierównie jest powolniéjszą i słabszą. Zdarzone tedy niepowodzenie w zaprowadzających się odmianach systematu gospodarowania, możeż być winą nauki? — bynajmniéj; jest raczéj wypadkiem źle zrozumianéj nauki, która w istocie nie na tém zależy, ażeby ślepo naśladować co jest przyjętém i za prawdę uznaném gdzieś tam w odległych krajach, ale na tém, ażeby śledzić i badać, jakie odmiany stósowne do naszego klimatu i do naszych potrzeb, zaprowadzone być powinny. Nauka umiejętna rolnictwa nie na tém zależy, aby się chwytać nowości i odmian gdzie indziéj za pożyteczne uznanych, ale na wynalezieniu prawideł i zasad postępowania, wydobytych wprawdzie z ogólnych zasad nauki przyrodzenia, ale zastósowanych do miejscowości i wpływu naszego klimatu.

WIADOMOŚĆ O SZKOLE WETERYNARYJNEJ W CHARKOWIE.

Przedstawiamy tu czytelnikom *Przeglądu rolniczego* dwa pisma, podające wiadomość o szkole weterynaryjnéj w *Charkowie*, a to ze względu, że właśnie z Małorossji dostarczana nam bywa do Królestwa znakomita ilość koni, to znowu powtóre, że w szkole téj professorem weterynarji jest dobrze w kraju naszym zasłużony *Edward Ostrowski*, jako dyrektor szkoły weterynarji i zarazem professor Instytutu marymontskiego.

I.

Akt uroczysty otwarcia szkoły weterynaryjnéj w Charkowie.

W dniu 11 grudnia 1855 roku, odbył się w *Charkowie* akt uroczysty, z powodu ukończenia nowego, wspaniałego gmachu, przeznaczonego na pomieszczenie szkoły weterynarji. Akt ten zaszczycony obecnością JW. jenerał-gubernatora charkowskiego, czernichowskiego i połtawskiego, zarządzającego zarazem charkowskim okręgiem naukowym, jenerał-adjutanta Sergjusza syna Alexandra *Kokoszkina*; JW. biskupa djecezji charkowskiéj, najprzewielebniéjszego *Filareta* JW. charkowskiego wojennego gubernatora hr. von *Osten-Sacken*: JO. księcia *Certelewa*, pomocnika kuratora okręgu naukowego charkowskiego; JW. rzeczywistego radcę stanu *Voigta*, rektora uniwersytetu, wiele wyższego duchowieństwa, jenerałów i wyższych oficerów, obywateli, professorów, urzędników i licznie zgromadzonéj młodzieży, zagajony został przez JW. radcę stanu dyrektora *Halickiego*, który w zwięzłéj i prawdziwie pięknéj przedmowie, skreśliwszy cel zgromadzenia się, przeczytał następnie ważniéjsze ustępy, z wypracowanéj przez siebie, obszernéj historji początku, rozwoju i wzrostu weterynarji, od najdawniéjszych, aż do naszych czasów w całéj Europie, szczególniéj zaś w Rossji, a jeszcze bardziéj szczegółowo, opisał historję założenia i rozwinięcia zakładu weterynaryjnego w samymże Charkowie.

Następnie professor *Ostrowski* w krótkości zdał sprawę z odbytéj przez niego podróży naukowéj do stepów kirgiz-kajsackich. Wykazawszy cel swojéj wycieczki i pomoce w dodanych mu osobach, narzędziach i t. p., wspomniał o zebranych przez niego wielu rzadkich roślinach, niektórych minerałach, robakach zwanych *Entozoa* i o sprzętach i narzędziach, używanych przez narody koczujące do łowienia i ujeżdżania koni. Poźniéj zaś, po zrobieniu krótkiéj wzmianki o trudnościach nieodstępnych przy badaniach i przejazdach po stepach tych narodów i o pokonaniu tych trudności, przy współdziałaniu władz, urzędników, władców kałmyckich (nojonów) i niektórych sułtanów kirgizkich, nadmienił, iż obecnie przygotowuje bardziéj obszerne opisanie odbytéj przez siebie podróży.

Po tém ogółowém zdaniu sprawy, dla dania zebranéj publiczności bliższego wyobrażenia o szczegółach, jakie go w podróży zajmowały, na zakończenie opisał wyścigi konne u Kirgizów, odbyte w jego obecności, w stepach hordy ich wewnętrznéj. Przyczém pomieścił także i opisanie sposobu używanego przez nich, trenowania koni.

Po panu *Ostrowskim*, professor *Porochów* odczytał sprawozdanie z czynności szkoły weterynarji, w pierwszych latach jéj istnienia, z którego daje się widzieć, że w zakładzie tym osób wykładających kursa jest 20, uczniów zaś kształcących się w nim w roku 1855 było 81. Summa na roczne utrzymanie zakładu wynosi rs. 24924. Następnie po wyliczeniu rozmaitych pomocy naukowych, któremi tak bogato uposażone są gabinety tego zakładu, wykazał czynności jego naukowe, to jest badania i śledzenia nad szczepieniem księgosuszu, wścieklizny, ospy owczéj, i t. p. Później przystąpił do wyliczenia i szczegółowéj wzmianki o osobach, które się przyczyniły do postawienia tego zakładu na stopniu, w którym się obecnie znajduje. W tém miejscu oddał on hołd czci należnéj JW. jenerał-gubernatorowi, którego staraniem z hojności Najjaśniéjszego Pana, ofiarowaną została summa na wybudowanie gmachu zakładu, wynosząca rubli sr. 79460, i który szczególną swoją pieczołowitością o dobro jego, tyle się przyczynił do zaopatrzenia go we wszystko, co do najpomyślniéjszego istnienia jego żądać tylko było można. Następnie, mówiąc o wyborze do zakładu tego professorów, o ich zasługach, pracach i o kwalifikacjach naukowych, wspomniał przedewszystkiém o JW. radcy stanu *Halickim*, który na drugie lat 4, wybranym został dyrektorem szkoły. W sprawozdaniu wspomniał także p. *Porochów* o zadaniach zrobionych przez radę szkoły do wypracowania uczniom i o decyzji

nagrodzenia medalem złotym ucznia 4go kursu 1go rzędu *Michała Melniczenkę*, za opisanie zootomiczno-fizyczne narzędzi trawienia zwierząt domowych; i medalem srebrnym ucznia tegoż kursu i rzędu, *Jakóba Mazanowa*, za opisanie soli kuchennéj, we względzie chemicznym, fizjologicznym, hygienicznym i lekarskim. Medale te, doręczone zostały nagrodzonym, przez JW. biskupa djecezji charkowskiéj. Przy końcu sprawozdania oddano hołd najwyższéj czci i wdzięczności Najjaśniéjszemu Panu, za tyle łask i hojności Jego, dla dobra zakładu, przyczém chór śpiewaków wykonał hymn narodowy: »Boże Cesarza chroń,« po wysłuchaniu którego, dostojne osoby i cała publiczność, oglądała wszystkie szczegóły wspaniałego tego zakładu, a mianowicie gabinety jego, bogate herbarze szkoły, sale lekcyjne, ze wszystkiémi w nich pomocami naukowémi, aptekę, pracownię, chemiczną i farmaceutyczną i nakoniec klinikę zwierząt domowych, wspaniale urządzoną na 80 chorych zwierząt różnego rodzaju.

Pierwszy ten akt uroczysty tutéjszéj szkoły weterynarji, zaszczycony dostojnemi osobami i znakomicie zebraną publicznością, najlepiej poświadcza o interessie jaki obudza założenie téj szkoły, w kraju gdzie najważniejszą gałęź przemysłu i źródła dochodów, stanowi chów zwierząt domowych.

II.

Kilka słów z powodu artykułu professora Ostrowskiego, o szkole weterynarji w Charkowie (*).

Pomiędzy bodźcami, przeważnie na postęp oświaty wpływającémi, niezaprzeczenie ważne miéjsce zajmują zakłady naukowe, mianowicie wyższe. Zakłady bowiem takie, stanowiąc, że się tak wyrażę, ognisko nauki, prócz młodzieży, gromadzą zwykle przy sobie znakomite zdolności w mężach, którym kształcenie téj młodzieży jest powierzone, a mężowie ci przyczyniać się zwykli do rozwijania nauki, nietylko przez wpływ bezpośredni na uczące się pokolenia, lecz i przez wzajemne między sobą stosunki naukowe, oraz przez udzielenie sobie spostrzeżeń i uwag, co obok dostatku środków pomocniczych, w jakie zakłady naukowe bywają zaopatrzone, przykłada się nieraz dzielnie do wyjawienia ukrytych w naturze tajemnic, które inaczéj, wieki całe może, pod zasłoną niewiadomości zostaćby jeszcze musiały.

Widoczny przykład tego, co dotąd było powiedziane, przedstawia nam historja postępu weterynarji. Nauka ta, pomimo całéj swojéj użyteczności, pomimo niezliczonych strat, na jakie narażone było gospodarstwo wiéjskie, dla braku znajomości sposobów leczenia zwierząt domowych, pozostawała jednak prawie do XVIIIgo stulecia na tak nizkim stopniu wykształcenia, że właściwy jéj początek, prawie jednocześnie z zakładaniem szkół weterynaryjnych, które właśnie w tym wieku urządzać się zaczęły, naznaczyć można. Bo, lubo w głębokiéj starożytności, a nawet w czasach przedchrześciańskich napotykamy już wzmianki o sposobach leczenia zwierząt, jednakże znajomość weterynarji natenczas tak była niedostateczną, wyobrażenia o niéj tak były błędne i po większéj części na przesądach oparte, że ówczesne istnienie téj nauki, za żadne uważać można, i właściwy jéj początek, dopiero z początkiem zakładania szkół weterynaryjnych naznaczyć wypada.

Jeżeli zatém instytuty naukowe tak ważną postępu nauk stanowią dźwignią, jeżeli ich wpływ jest tak dzielnym bodźcem do rozszerzania użytecznéj wiedzy, to bez zaprzeczenia, każda wiadomość o wzorowo urządzonych zakładach naukowych, nietylko że nie może być zbyteczną, ale i owszem, ze wszech miar pożądaną. Z tego téż powodu sądzę, że zamieszczenie wzmianki o artykule professora Ostrowskiego, nie będzie bezużyteczne.

Artykuł ten pod tytułem: »Mittheilung über die Kaiserlich-Russische Thierarzenei Schule in Charkow, von Professor Ostrowski,« znajduje się w wyż wzmiankowaném piśmie berlińskiém (Magazin für die gesammte Thierheilkunde von Gult und Hertwig, zweites Quartalheft, 1856) na stronicy 242 i dalszych, obéjmując opis ze wszech miar wzorowo urządzonéj szkoły weterynarji w Charkowie. W opisie tym, przynoszącym prawdziwy zaszczyt nietylko instytutowi, ale i zdolnemu pióru sprawozdawcy, nie ograniczy się szanowny autor tylko na szczegółowém obznajmieniu czytelnika z samém urządzeniem szkoły i sposobem wykładu kursów, ale nadto, z właściwą sobie jasnością, wspomina i o różnych pomocach naukowych, z dodatkiem uwag co do najkorzystniéjszego sposobu kształcenia młodzieży w zawodzie weterynaryjnym, przedstawiając zarazem trafny swój pogląd pod względem handlowym, przemysłowym i gospodarskim, oraz sam cel założenia szkoły weterynarji w Małorossji, zkąd na całą Rossję wychodzą najpiękniéjsze konie i najlepsze bydło stepowe, zkąd wełna owiec i inne produkta zwierzęce, wywożą się nawet w wielkiéj ilości za granicę przez porty Czarnego i Azowskiego morza.

Skreśliwszy te słów kilka, winienem dodać, że autor wzmiankowanego artykułu, obecnie professor weterynarji w Charkowie, jest to ten sam czcigodny Ostrowski, który przewodnicząc i u nas przez lat około 15 młodzieży kształcącéj się w zawodzie weterynaryjnym, jako dyrektor szkoły weterynarynarji w Warszawie i professor instytutu agronomicznego w Marymoncie, znany jest dobrze byłym wychowańcom tych dwóch zakładów, z swego jasnego i nader miłego wykładu, który mu należny od nas słuchaczów szacunek i wdzięczność za światło nauki, na zawsze zjednał. Nadto szanowny ten mąż, jako autor wielu użytecznych prac naukowych, szczególniéj w dziedzinie weterynarji, już dotąd i w literaturze polskiéj niepospolite miéjsce sobie zapewnił, a i obecnie, o ile słychać, niezmordowany ten pracownik, jest zajęty przygotowaniem do druku Zooterapji, przez gospodarzy i weterynarzy tyle pożądanéj.

Z dzieł professora Ostrowskiego dotąd wyszłych, prócz niektórych rozmaitéj treści artykułów, w pismach czasowych zamieszczonych, ważnemi przewodnikami dla weterynarza są:

1. Chirurgja weterynaryjna praktyczna 1845 r. w Warszawie drukowana. Użyteczne to i w zastósowaniu nader praktyczne dzieło, znane jest nietylko u nas, ale i za granicą. W Krakowie wspomniona książka, jako elementarna do wykładu kształcącéj się młodzieży przeznaczoną została.

2. Zaraza płuc u bydła rogatego, Warszawa, 1845 r. Dziełko to, mając za przedmiot jedną tylko bydła rogatego chorobę, samo-

(*) Artykuł ten jest umieszczony w czasopiśmie pod tytułem: „Magazin für die gesammte Thierheilkunde“ w Berlinie wychodzącém.

już upoważnia, do pomieszczenia autora w liczbie] najzdolniéjszych pisarzy weterynarji.

3. Opisanie i leczenie Influenzy, czyli zarazy końskiéj. Warszawa, 1847 r. I ta użyteczna praca, nie ustępuje w niczém wyżéj przytoczonym dziełom.

Z artykułów nadesłanych do pism krajowych przez szanownego professora już z Charkowa, prócz praktycznego opisu pod tytułem: »O zapaleniu kopyt u koni i o tak zwanym ochwacie,« umieszczonego na stronicy 97 -104 w Kalendarzu Jaworskiego na rok 1856, nader ważnym jest artykuł, znajdujący się w Nrach 20 i 21 Przeglądu rolniczego z r. b., (przy Kronice Warszawskiéj wychodzącego), p. n.: »Kilka słów o księgosuszu.« Piękny ten płód zdolnego pióra, godnego naszego przewodnika, przy badawczym poglądzie i uwagach, na właśnych autora spostrzeżeniach opartych, co do ojczyzny księgosuszu, obznajmia nas z rezultatem szczepienia ochronnego téj choroby, w którym to środku, niebezzasadnie spodziewać się można, tak zbawiennego działacza, jakim jest szczepienie ochronne w ospie owczéj i krowianki w ospie ludzkiéj.

W *Suwałkach*, dnia 12 września 1856 roku.

Piotr Seifmann.

Ostatnie próby w r. b. ze żniwiarkami

przez

A. Wołowskiego.

W dniu 1 (13) sierpnia r. b., odbyły się na polach Ożarowa próby trzech żniwiarek:

Pierwszéj wynalazku p. Tymienieckiego.

Drugiéj sprowadzonéj z wystawy paryzkiéj przez pana Lilpopa, amerykanki Manny; i

Trzeciéj żniwiarki, przedstawionéj przez pana Rolbieckiego.

Najpierwsze miejsce co do skomplikowanego składu, trzyma żniwiarka pana Rolbieckiego, *lubo co do dokładności roboty*, amerykanka zasłużyła na pierwszeństwo nad innémi.

Co do oszczędności roboty, nie liczono czasu, w którym tę samą przestrzeń, każda z machin żęła; wiadomo tylko, że cięcie amerykanki zajmuje stóp 5, a żniwiarka p. Rolbieckiego stóp $2\frac{1}{2}$ czyli połowę.

Co do lekkości, ma największą zaletę żniwiarka pana Rolbieckiego, ważąca tylko centnarów 5, gdy żniwiarka Manny waży cent. 16 i przytém dźwiga 2ch ludzi przy robocie. Nadto, żniwiarka pana Rolbieckiego może działać jednym koniem i jednego tylko człowieka potrzebuje do prowadzenia tegoż konia, chociaż znów wymaga ludzi do odnoszenia użętego zboża na bok, gdyż takowe układa się za machiną, czyli w tém miejscu, po którém w dalszym ciągu roboty koń ma postępować. Żniwiarka zaś Manny nie odkłada sama zboża, ale czynność tę odbywa stojący z widłami na pomoście człowiek, co bezpotrzebnie przyczynia całéj machinie ciężaru, człowieka bardzo morduje, i nie bez tego, żeby nie kruszyło ziarna. Należałoby więc koniecznie urządzić grabki mechaniczne, bo dziś żniwiarkę Manny, mimo jéj zalet, uważamy tylko za pół machiny, jako dopiero cięcie uskuteczniającéj. Żniwiarkę Manny ciągnęły dwa silne i dobre konie.

Udokładniona przez pana Rolbieckiego żniwiarka, *ma główną zaletę*, że działa z łatwością tak wzdłuż zagonów, jak w poprzek, a nawet w bruzdach i na grzbiecie zagonów, a co do zbytecznéj lekkości, możnaby zapobiedz skakaniu machiny, czyli raczéj jéj balansowaniu przez odmianę zaprzęgu chołoblowego *na sposób taki*, jak jeżdżą włościanie w okolicy Czerniakowa. Tym sposobem system zaprzęgu w drążkach *nie zmieni się*, a ruch machiny będzie spokojniéjszy.

Radą jest obywateli ziemskich, którzy byli obecni podczas próby, aby pan Rolbiecki do drążków nieruchomych do machiny przytwierdzonych, *konia zaprzęgać kazał w chomonto przybranego, i aby nie pozwolił siadać na tegoż konia*, lecz aby w przyszłości konia człowiek w ręku oprowadzał jak przy obradlaniu ziemniaków, a tym sposobem widzieć będzie mógł, *jak machina zabiera zboże.*

Amerykanka nietylko postępowała powolniéj, lecz i na zwrotach potrzebowała więcéj czasu; ma jednak wyższość szerszém cięciem, jak o tém mówiliśmy. Żniwiarka pana Rolbieckiego wykręca się, czy idzie w podłuż czy w poprzek zagonów, zarówno działać może, a lubo zabiera mniéjszą przestrzeń od amerykanki, lecz za to prędsze ruchy odbywa.

Dwa silne konie użyte przez pana Lilpopa, do żniwiarki amerykańskiéj, z ciężkością poruszały tę machinę; gdy pana Rolbieckiego żniwiarce z łatwością jeden koń nadawał ruch zastósowany do ruchu noży, a te żadnych kłosów nie przecinały, *jak to miało miéjsce w amerykance.*

W razie zepsucia się, oprócz kół trybowych, wiéjski robotnik zdoła naprawić machinę pana Rolbieckiego, a koszta zakupu rs. 120 wynoszące, przy współubieganiu się i licznych obstalunkach, zniżone być mogą; żniwiarka amerykańska u pana Lilpopa ma kosztować rs. 225; i potrzebuje większéj siły pociągowéj nad dwa rosłe silne konie.

* * *

Panie Redaktorze! Ponieważ popis żniwiarek na polach Ożarowa w dniu 13 b. m. dokonany, wywołał o nich różne zdanie, które nawet już i w pismach widzieć się dają, a przez to ta część rolników, która nie miała sposobności naocznie się przekonać, która z żniwiarek, Polka czy amerykanka jest praktyczniéjszą do sprzętu, pociągnięta zdaniem piszących, mogłaby nabrać tego przekonania, że amerykanka jako już nic nie zostawiająca do życzenia, w działaniu zwyciężyła Polkę, a tém samém pójdzie w zapomnienie. Lecz będąc naocznym świadkiem, z całą uwagą i troskliwością jako rolnik badałem, o ile która z nich jest użyteczniéjszą i praktyczniéjsza, a ztąd też nabrałem tego przekonania, że nasza Polka nietylko zwyciężoną nie została, ale nadto górą jest nasza.

Mam nadzieję Panie Redaktorze, który różne przyjmujesz artykuły do swego pisma, iż i mojemu raczysz udzielić kawałek miéjsca, którego jest celem stanąć w obronie naszéj Polki i pocieszyć naszych, że ta jest nie pójdzie w zapomnienie.

Nauczony po staroświecku szanować starszych, zaczynam od amerykanki, gdyż ta jest o kilkanaście lat starszą od naszéj Polki, z którą nie tak dawno obznajmił nas pomysł p. Rolbieckiego. Oprócz starszeństwa, należy jeszcze pierwszeństwo amerykance, gdyż ta jest już wycywilizowaną, bo nad jéj udoskonaleniem już pracowali lat kil-

kanaście Anglicy i Francuzi; w skutek tego przy zdaniu egzaminu na wystawie paryzkiéj, otrzymała w nagrodę medal. Jako zatém już udoskonalona, tnie z pewnością i bez wahania, młoda zaś Polka lekka, jeszcze się waha i nie tnie tak równo. Amerykanka przybrała sobie w pomoc do składania rękę człowieka; Polka zakrawa na emancypantkę, nie chce pomocy człowieka i w składaniu sama sobie wystarcza. Poważna amerykanka, w kierunku prostym zagonów, idzie z pewnością, nawracanie sprawia jéj przykrość; Polka lekko się wykręca i równo ją kosztuje działać czy w podłuż czy w poprzek zagonów. Amerykanka na raz więcéj zajmuje zboża, lecz idzie wolno, Polka zabiera mniéjszą przestrzeń, lecz za to chodzi prędzéj. Amerykanka przy pomocy dwóch silnych koni, ciężko się porusza, Polka z pomocą jednego konia, lecz wprawnego do takiego zaprzęgu, jakim jest hołoblowy, z łatwością działać może. Prędki ruch noży w amerykance, nie odpowiada wolnemu ruchowi koni, dla tego też przy rewizji położonego przez nią zboża, często natrafić można na kłosy dwa razy przecięte; w Polce ruch konia jest zastósowany do ruchu noży, ztąd też nie natrafia się na tę niedogodność, która jest dosyć znaczną, bo przy zbieraniu garści, krótkie kłosy będą wypadać.

Amerykanka z przyczyny większéj komplikacji, w razie zepsucia jest trudniéjszą do naprawy; Polkę oprócz zepsucia kół trybowych, z łatwością wiéjski majster naprawi. Amerykanka ma kosztować około rs. 225, Polka tylko połowę tego. Po dopełnioném porównaniu amerykanki z Polką, wnioskować można, że nasza żniwiarka nietylko jeszcze nie przegrała, ale nawet wyjdzie zwycięzko, skoro się tylko pozbędzie zarozumienia, iż jest już doskonałością. I owszem, wiele jeszcze brakuje naszéj Polce, gdy tymczasem amerykanki trudnoby się było odważyć poprawić, jako już wydoskonalonéj za granicą.

Słusznie zrobiono zarzuty, iż Polka tnie nierówno, a to dla tego, że skacze, czego ma być przyczyną zbytnia jéj lekkość. Tego nie podzielam, bo lekkość machiny pana Rolbieckiego, jest największą jéj zaletą. Skakanie machiny czyli raczéj jéj balansowanie, a ztąd wyższe lub niższe cięcie, pochodzi z zaprzęgu hołoblowego, który pan Rolbiecki do niéj zastósował. Drążki nieruchomo przytwierdzone do machiny, a do tych silnie przymocowane hołoble, w czasie ruchu konia, wywierają ruch balansowy na drążki, a te jako stanowiące jedną całość z machiną, są przyczyną jéj bujania się, a ztąd też wyższego lub niższego cięcia. Wypada zatém odrzucić hołobel, drążki przytwierdzić do machiny ruchomo, a te przytwierdzić do chomonta w ten sposób, jak je przytwierdzają włościanie z okolicy Czerniakowa: tym sposobem, system zaprzęgu w drążkach nie zmieni się, a ruch machiny będzie spokojny.

Co do składania, wypadałoby pomyśleć nad tém, czyby w miéjsce blachy żelaznéj, po któréj zsuwa się zboże za machiną, przez co potrzeba jest zaraz zbieraczy, aby je odprzątać, nie dał urządzić rodzaj skrzynki, w któréjby ucięte zboże zbierało się do pewnéj ilości a po napełnieniu takowéj, żeby człowiek lub sama machina skrzynkę tę wypróżniała.

Gdy te dwie przeszkody usunięte zostaną, wtenczas z pewnością powiemy, że już mamy doskonałą żniwiarkę.

— Pojmując całą odpowiedzialność Redakcji pisma rolniczego, długo wstrzymywaliśmy się i obecnie jeszcze wstrzymujemy z ostatecznem wyrzeczeniem zdania o pierwszeństwie téj lub owéj żniwiarki. Zamiarem naszym było przedstawić tylko sympatję ogółu, który koniecznie w pomyśle p. *Rolbieckiego*, chciałby widzieć żniwiarkę, jeżeli już nie udoskonaloną, to przynajmniéj przedstawiającą nadzieję możności zastósowania jéj w praktyce, sami zaś wyrzeczenie ostatniego słowa, wstrzymaliśmy do nadesłania nam sprawozdania z odbywanych czynności przez zakupione od p. *Rolbieckiego* żniwiarki, na wsiach w czasie żniwa. Skoro jednak dotąd nam takowe sprawozdania nie są nadsyłanémi — powtórzyliśmy tu z *Gazety rolniczéj* sprawozdania o ostatnich próbach i powtórzymy jeszcze uwagi ogólne o żniwiarkach p. *Gregorowicza*, bo one zdają się nam być wolnémi od wszelkiéj stronności i zarozumiałości.

Sami zaś z uwagi, że p. *Rolbiecki*, cokolwiekbądź stanie się ze żniwiarką jego udoskonalenia, zasługuje na wdzięczność współziomków, za obudzenie myśli nad wynalezieniem praktycznéj do żęcia zboża machiny—zgodnie ze zdaniem ogółu obecnych na próbach znawców, chętnie wynurzamy mu tę wdzięczność, a to tém więcéj, że jako obywatel, przez poświęcenie się zawodowi mechaniki rolniczéj, wiele wpłynąć może na postęp rolnictwa krajowego, wyrabiając machiny takie np. jak młocarnia przenośna, i nakładając przystępne ceny na ich nabycie.

Lecz wracając się raz jeszcze do żniwiarek, oświadczamy, iż dla utrzymania się na stopie neutralności w zdaniu, co zapewnie już czytelnicy nasi zauważyli, w dalszym ciągu licznych sprawozdań o żniwiarkach, damy po szczególe opisy ich, objaśniając, o ile możność dozwoli, dokładnémi rysunkami. (*Redaktor Przeglądu rol.*)

KORRESPONDENCJA PRZEGLĄDU.

Miasto Biała w smoleńskiéj gubernji.

O trzyletnim kartoflu.

Przez całe lato 1855 roku, wypadek kazał mi przebywać w mieście *Wiaźmie* po służbie rządowéj, gdzie przemieszkiwałem w domu pani *W.* Pewnego pięknego jesiennego poranku, a mianowicie w dniu 30 października (n. s.), wyszedłem do ogródka właścicielki; tu przechodząc się pomiędzy obnażonémi z liści drzewami i skopanémi grzędami, które niedawno posiane były różnémi warzywy—zauważyłem przy końcu jednéj grzędy, obrośniętą naokoło różném zielskiem, niezwyczajnéj wielkości łodygę kartofla. Pytam pani *W.* — dla czego ten kartofel nie był posadzony i wykopany razem z innémi? — na to pytanie odpowiedziała gosposia, że ten kierz już trzeci rok nie jest wyrywanym, nie w zamiarze doświadczenia, ale tylko przez proste zaniedbanie onegoż, ciągle jednak rośnie i corok więcéj się rozrasta. Wysłuchawszy to opowiadanie, prosiłem pani W. o dozwolenie wyrwania tego krza kartoflanego. Otrzymawszy takowe, udałem się do ogrodu z robotnikiem, który zaraz przystąpił do wykonania mego życzenia. Krzak z kartoflaną łodygą został wyrwanym z niemałém wysileniem — i cóż?.... oto przedemną odkryła się jama, obwodu mniéj więcéj półtrzecia łokcia, a w niéj im głębiéj, tém lepsze i większe kar-

tofle. Kiedy wszystkie wybranémi zostały, to jama miała głębokości do dwóch łokci. Kartofli było przeszło 12 garncy, najlepszych własności: czyste, żółte, postaci jajowatéj; lecz godniejsze jest jeszcze uwagi. że pomijając, iż nie było mniejszego kartofla od jaja kurzego, znaleźliśmy 32 kartofle znakomitéj wielkości, ważące 16½ funtów— inne były stosunkowo również wielkie.

Kartofel ten wyrastał na ziemi zwanéj czarnoziem. Łodyga była niewyrwaną w jesieni w 1853 r. Ochronienie go od mrozów w przeciągu dwóch zim, można odnieść do téj okoliczności, że miéjsce gdzie wzrastał kartofel, było dosyć głębokie; lecz najgłówniéj, że z sąsiedniego ogrodu, w każdéj jesieni w październiku, oczyszczając ścieszki i kwatery z liści, wszystko to wyrzucano na cudzy ogród, co jakby naumyślnie, przykrywało na zimę to miéjsce, gdzie wzrastał kartofel o którym mowa. **J. C.**

Uwaga. Z wielkiém zadowoleniem, pomieszczamy w Przeglądzie rolniczym, tę interesującą uwagę pana *C.*, a ze swéj strony prosimy gospodarzy naszych, aby zechcieli doświadczyć wzrastania kartofli przez kilka lat i o wynikach z takiego doświadczenia zawiadomić ogół, objaśniając ekonomiczne i fizjologiczne przyczyny i korzyści z takiego chodowania ziemniaków. (Redakcja).

ZBIORY TEGOROCZNE W NIEMCZECH.

Pożądaną zapewne dla każdego rolnika będzie wiadomość, o zbiorach tegorocznych zboża w sąsiednich nam *Niemczech* (*). Gospodarz wiéjski świadomy owoców, jakiemi dobroczynna Opatrzność nagrodziła go za trudy i krwawą pracę całoroczną, chciałby też wiedzieć, czy inni jego dalsi i bliżsi bracia po pługu, cieszą się z swoich usiłowań równie pomyślnym skutkiem; czy z licznych prób, na jakie wystawione jest ziarno, które powierzają ziemi, wyszli obronną ręką. Dla tego to z wiadomości tu i owdzie powziętych, staraliśmy się przedstawić naszym czytelnikom ogólny, ile można sprawiedliwy obraz tegorocznych zbiorów w Niemczech.

Z przyjemnością podjęliśmy tę pracę: urodzaj w tym roku ogólny, a doniesienia z najrozmaitszych okolic jeszcze przed żniwami zapowiadały plony obfite. Jako rzadki przykład wyjątkowéj urodzajności, podawano krzaczek zboża z Urmitz (w Prussach), w którym z jednego ziarna wyrosło 55 należycie wykształconych łodyżek i kłosów. Nadzieje te nie były zawiedzione.

W *Prusach* stan urodzajów tegorocznych był świetny, żyta mianowicie nic do życzenia nie zostawiały. W okolicy *Krotoszyna* w W. Ks. Poznańskiém, kopa 8 szefli (**) wydała. Pod *Berlinem* na polach zytem zasianych, kłosy zawierające po 50—60 ziarn, nie były wcale rzadkością. W okolicy *Wollstein*, kopa wydawała 7 szefli wyborowego żyta: mąką zeń otrzymana, odznaczała się niezwykłą białością. W okolicy *Insterburga*, *Bubainen* i *Szwägerau* dnia 23 lipca, z ośmiu różnych kawałków pola, zgromadzono 86 małych, średnich i wielkich kłosów żyta, te wydały 2546 ziarn dobrze wykształconych, przeciętnie kłos 30 ziarn mieścił. W okolicy *Bonn* od 1823 r. nie pamiętają takiego urodzaju jak tegoroczny. W okręgu *Schimmer* plon zadawalniający: szefel w roku zeszłym ważący 83 fun., w tym roku ważył do 90. Ziarna w mąkę bogate, chleb z niéj wypieczony wyborny. W okolicach *Lignicy* żyto wydawało w tym roku po 4—5 szefli z kopy, podczas gdy w latach ubiegłych, zaledwie jeden szefel z kopy otrzymywano. Mniéj udała się pszenica. W W. Ks. Poznańskiém, z powodu zanieczyszczających ją chwastów, niewielki plon zapowiedziała. W wielu innych miéjscach wiele ucierpiała od rydzy (Rost). Jęczmiona, owsy, grochy, w ogóle były piękne i dobrze podsypywały. Dla kurydzy, wiosna i lato były za chłodne. Koniczyny i wyki zadowalniające. W Pomeranji coraz więcéj upowszechniający się *łubin*, udał się w tym roku. Rośliny okopowe, mianowicie ziemniaki, zrodziły się obficie. W Westfalji pod krzem po 40 znajdowano, czego oddawna nie było. Mieszkańcy *gór Olbrzymich* cieszą się w ogóle urodzajem, a w szczególności obfitym zbiorem ziemniaków. Miéjscami ukazywały się na liściach ślady zarazy, zapóźno jednakże, aby mogły szkodzić korzeniom.

W Bawarji w tym roku urodzaj był piękny. Wprawdzie przy końcu zeszłego miesiąca czytaliśmy skargi, że w okolicy *Nürnberga* nie udały się żyta, z innych atoli miéjsc wiadomości w tym względzie brzmiały wprost przeciwnie. Z *Würzburga* np. donoszono, że żyto bardzo dobrze podsypuje, że ma ziarna ciężkie i w mąkę bogate, że szefel przeciętnie waży w tym roku o połowę więcéj jak w roku zeszłym. Pszenica prawie wszędzie piękna. Z okolicy *Speyer*, donosząc o pomyślnym stanie urodzajów w ogólności, miéjscowi rolnicy wspominali szczególniéj o obfitym plonie *Spelzu* (gatunek pszenicy). Zbiór ziemniaków był pomyślny, wczesne nawet odznaczały się niezwykłą mączystością.

Z królestwa würtembergskiego, czytaliśmy także doniesienia o urodzaju niezwykłym. Wspominano, że szefel tegorocznego orkiszu waży 155—165 funtów, że na jednéj mordze często można było widzieć 150—200 snopów tego zboża. Jęczmiona były również bardzo piękne. 120—140 snopów jęczmienia na 1éj mordze często można było naliczyć.

W Saxonji żyta w ogólności były piękne: wysokie w słomie, a pełne w kłosach. Pszenice i jęczmiona bujne. Źdźbła, mianowicie zaś pszeniczne i jęczmienne niezwykłéj mocy, przedstawiały się bowiem oku jak trzcina. Rapsy ucierpiały od zimna. Najwięcéj plonowało żyto. Pszenica wydała dobre *średnie* żniwo, a ziarno wybornych przymiotów. Owies wyrósł do niezwykłéj wysokości, a plon jego był półtora razy większy od zwyczajnego. Rośliny okopowe udały się; takich jak tegoroczne ziemniaków, od 10iu lat nie pamiętają.

W W. Ks. Badeńskiém, uskarżano się na pomierny zbiór rapsu i tam jednakże zbiory tegoroczne o wiele zeszłoroczne przewyższały. Między innémi donoszono z *Elz*, że tam pszenica w bież. roku podwójne żniwo wydała. Liczba jéj snopów była tak wielką, że niektóre morgi przeszło po 300 mieściły (*). Po wymłocie wyżéj 3 masslein (1,83 kwarty) ze snopa otrzymywano. Z południowego *Schwarzwaldu* odbierane wiadomości zarówno były pomyślne. Do wysokości 3000 stóp

(*) W Nrze 25 Przeglądu, drukowaliśmy sprawozdanie o urodzajach w innych krajach Europy i Stanach Zjednoczonych Ameryki. (Red. Pr.)

(**) Szefel pruski jest równy 0,429 korca, czyli korzec warszawski zawiera 2 i jednę trzecią szefla pruskiego.

(*) Morg 300 prętowy.

i wyżéj, można było widzieć piękne owsy, jęczmiona, żyta, pszenice i koniczyny.

W większéj części Austrji, żniwo odpowiedziało oczekiwaniom w wielu miéjscach je przeszło.

W Siedmiogrodzie z powodu niszczących gradów, spodziewano się pomiernych zbiorów, przekonano się jednak, że rezultaty były pomyślniéjsze jak początkowo mniemano.

W Węgrzech żniwa tak co do ilości, jak i co do jakości były zadowalniające, mianowicie co się tyczy pszenicy i żyta. Jęczmiona i owsy zaledwie średnie. Kukurydza po ostatnich deszczach poprawiła się znacznie. Spodziewano się także obfitego zbioru wina, które co do dobroci, ma nieustępować sławnemu z roku 1834.

Na owoc nieurodzaj powszechny. **W. S.**

RUCH HANDLOWY
w kwartale trzecim, 1856 roku.

Nareszcie po kilkoletnich nieurodzajach, pomyślniéjszemi w roku bieżącym zbiorami kraj nasz cieszyć się może. Plony zboża nietylko znakomicie są większe, ale nadto w daleko lepszym gatunku, bo zboże do 15% więcéj daje chleba, aniżeli w latach ostatnich.

W Europie w ogólności zbiory nieszczególne, wyjąwszy Niemiec, gdzie pszenica i żyto dobrze się obrodziły.

W Ameryce urodzaje mniéjsze od zeszłorocznych.

Francja własnemi zbiorami nie opędzi potrzeb, i pod wpływem przekonnia, że ceny wysokie utrzymywać się będą, pośpiesza z zakupem zboża, głównie w portach morza Czarnego (*).

W Anglji przy spodziewanych urodzajach, już ceny były się obniżyły; lecz spóźnione żniwa, przeszkodzone deszczami, o wiele zawiodły oczekiwania.

W krajach południowych, mianowicie też we Włoszech urodzaje nieszczególne: Genua, Liworno i Trjest, zakupiły i jeszcze zamawiają zapasy z portów morza Czarnego i Azowskiego.

Przy takich danych, ogólne jest przekonanie, że cena pszenicy wiele obniżyć się nie może. Co do żyta, jeżeli zakaz jego wywozu z naszego kraju będzie utrzymanym, cena jego spaść powinna; w Szczecinie obecnie zawierane kontrakty na dostawę wiosenną, odpowiadają cenie jednego korca po rs. 4 kop. 50; jeżeli wywóz do nas będzie dozwolonym, cena ta dawałaby u nas po rs. 3 kop. 60 za korzec.

Obfitego zbioru i zdrowych kartofli spodziewamy się. Buraki także są lepsze aniżeli w latach ostatnich, mimo że posuchy sierpniowe cokolwiek im zaszkodziły.

Handel cukrem zagranicznym zawiódł oczekiwania kupców, zwykle bowiem, przed rozpoczęciem kampanji podwyższenie się ceny, na które liczono, wcale miéjsca nie miało, i kupcy na tém straty ponieśli.

(*) Skutkiem zapewnionéj tegorocznym traktatem paryzkim wolnéj żeglugi na Dunaju, w zeszłym miesiącu rząd Mołdawi, i Wołoszczyzny, udzielił 30-letni przywiléj na urządzenie i prowadzenie żeglugi parowéj na Dunaju, Prucie, Serecie i innych do nich wpadających rzekom panom Magnan et Pérot, przedsiębiercom francuzkim, należącym do towarzystwa Mathis, Magnan Perrot et comp., budującym paropływy płaskie, którzy już sposobem próby w roku bieżącym zwiedzili te rzeki i zdjęli z nich plany. Wszyscy mieszkańcy Mołdawji i Wołoszczyzny, zwłaszcza rolnicy, niezmiernie się cieszą z tego postępu w udogodnieniu kommunikacji, zapewniającego ułatwienie odbytu krujowych produktów. Wypadek ten będzie nie bez wpływu na targi européjskie. (Przyp. Red.)

Za miesiąc, wszystkie fabryki będą puszczone, i znowu zobaczemy się z własnym produktem, którego w roku zeszłym tak było mało. Przy spodziewanych tańszych cenach, powiększy się do Cesarstwa sprzedaż, która w ostatnich miesiącach prawie zupełnie ustała.

Wełna znowu za granicą w cenie się podniosła, średnie zwłaszcza gatunki bardzo są poszukiwane. Wełna ceny wyższéj nad sto talarów, mniéj ma odbytu, i fabrykanci krajowi stosunkowo lepsze ofiarują ceny, jak kupcy zagraniczni.

Gospodarze nasi zdają się coraz więcéj wiary przywiązywać do guana, zamówienia bowiem zwiększają się; całoroczny jednakże dowóz guana do naszego Królestwa, nie wynosi jeszcze tego, co jedne ze znaczniéjszych dóbr w Belgji na rok potrzebują. Tegoroczne obstalunki z Anglji, z powodu utrudnionéj żeglugi, nie mogły na czas siewów ozimych dosyć rychło nadéjść; dobrze byłoby, aby dla wszelkiego na przyszłość bezpieczeństwa, gospodarze nieco wcześniéj czynili zamówienia. Cena guana podniosła się w Anglji o 30 kop. na centnarze.

— Kraj nasz doznał w roku bieżącym dwóch klęsk, mianowicie: wstrzymania przez znaczny przeciąg czasu żeglugi, z powodu zbyt nizkiego stanu wodu—i księgosuszu, którego skutki tém dotkliwsze, iż od lat kilku się powtarzają.

— W pismach publicznych poruszona była kwestja zbierania statystycznych krajowych wiadomości i zarazem dość praktyczny projekt, aby tymczasowo, dopókiby innych do tego nie było organów, zbieraniem takowych wiadomości zajęły się komitety z powodu księgosuszu ustanowione. Jawność wiadomości statystycznych, pożądaną jest nietylko dla produktów, ale i dla handlujących, i mylnie ci ostatni uchodzą, jako odnoszący zyski z istniejącéj dotąd w téj mierze tajemnicy. Brak pieniędzy i trudności w obrotach handlowych, równie kupca, jak producenta ciążą. Kupiec, który z trudnością i ofiarami fundusze zbiera na kupno, szuka wynagrodzenia w samém kupnie. Dowodem tego jest nasz handel wełną; kupcy zagraniczni, którym dostateczne instytucje bankowe i rozwinięty system kredytowy taniéj dostarczają pieniędzy, już przed strzyżą dwie trzecie całéj produkcji wełny zakupują: a przy téj przemożnéj konkurencji, właściwy handel wełniany u nas rozwinąć się nie może, i nie ma téż ani jednego domu handlowego w kraju, któryby na większą skalę handlem wełny się zajmował.

Gdyby handel zbożowy nie był tak śliskim, i gdyby tylko na zboże można forszusować na tak pewnych zasadach jak na wełnę, skoro stan owczarni jest znanym—niewątpliwie kupcy zagraniczni i zboże nasze na pniuby zakupywali, a rozmiary właściwego handlu krajowego, coraz więcéj zamykałyby się w granicach saméj kramarszczyzny.

Kupiec mający tanio pieniądze, w dalszy kurs tanio je puszcza, brak zaś takowych równie dla niego, jak dla producenta uciążliwy. A jak rolnik przy braku funduszów, nie może chociażby najlepszych projektów swoich, polepszenia gospodarstwa dotyczących, do skutku doprowadzić, tak i kupiec przy utrudnionym kredycie i braku uzdatnionych wykonawców, myśli swoje odłogiem zostawiać zmuszony. Jeżeli zaś w gospodarstwie, nie wszystkie jeszcze postępy angielskiego rolnictwa, na raz praktycznie u nas zastósować się dadzą, tak i w handlu nie wszystkie ogromne przedsiębierstwa, o jakich za granicą słyszymy, na teraz są nam koniecznemi.

Nam bowiem, przedewszystkiém potrzeba, równie w rolnictwie jak w handlu: elementarnych warunków, to jest fachowo wykształconych ludzi, którzyby odpowiedniém użyciem kapitału, zastósowanym do naszych potrzeb, produkcję krajową pomnożyć, i ze źródeł bogactwa krajowego należycie korzystać umieli.

Warszawa dnia 24 września 1856 roku.

(*R. G. K.*) *H. T.*

— Z *wiadomości handlowych* tygodnia upłynionego, notujemy tu, że w *Gdańsku pszenica* średniéj dobroci, była płaconą za korzec po rs. 7 kop. 43, najlepsza po rs. 8 kop. 22, żyto po rs. 4 kop: 35. Na targach warszawskich, przecięciowo z całego tygodnia biorąc, ceny produktów rolniczych utrzymały się też same jak w zeszłym tygodniu.

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 24 września (6 października) 1856 r.— Starszy cenzor, radca honorowy, Hertz.